

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.
Czynne od g. 1 — 3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 80 zł.
1/2 " — 40 "
1/4 " — 20 "
1/8 " — 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Moralne stępienie.

W przedwojennej Rosji rozruchy antysemickie były z reguły inscenizowane przez rząd, który w ten sposób usiłował odwrócić uwagę niezadowolonych i wzburzonych tłumów od zagadnień społeczno-politycznych. Ogarniające nieuświadomione masy podniecenie wyładowywało się w kierunku najmniejszego oporu, a nastroje rewolucyjne ułatwiały się i degenerowały w szale pogromowym.

Przewrotne te i krótkowzroczne metody carskiej biurokracji były surowo potępiane i zwalczane nie tylko przez sfery radykalne, przeciw którym bezpośrednio się zwracały, ale również przez całe oświecone społeczeństwo rosyjskie, nawet przez grupy umiarkowane, dalekie od jakichkolwiek zapędów rewolucyjnych, które jednakże zdawały sobie doskonale sprawę z niebezpieczeństwa, jakim groziło państwu i kulturze lekkomyślne podniecanie najniższych instynktów w tłumach. Niedarmo też te czynniki, które brały udział w wystąpieniach antysemickich, sprzyjały im i je organizowały zostały ochrzczone pogardliwym mianem „czarnej sotni”, mianem wyrzutków społeczeństwa.

W „demokratycznej” i republikańskiej Polsce role się odwróciły. Rząd jest zmuszony występować ostro przeciwko chuligańskim wybrykom, popełnianym przez kwiat narodu — młodzież akademicką, inspirowanym przez polityków, niewiedząc czemu przezywających się „narodowymi”, a witanym z mniejszą lub większą sympatją przez szeroki ogół, niewiedząco czemu również mianujący siebie „chrześcijańskim”.

Taktyka męsterów endeckich jest jasna i zrozumiała. Wywołując zamieszki antysemickie stawiają oni zniechęcony przez siebie rząd sanacyjny w kłopotliwej sytuacji. Słyszeliśmy z ust jednego ze zwo-

lenników ideologii endeckiej następujące uzasadnienie trwających obecnie w wyższych uczelniach Polsk zamieszek. „Jeżeli rząd będzie tłumiał rozruchy antysemickie, występując w obronie Żydów, to straci do reszty i tak mocno zachwianą popularność w społeczeństwie polskim. Jeżeli zaś będzie je tolerował, a przynajmniej poskramiał je nie dość energicznie, zwróci się przeciwko niemu opinia zagraniczna, co mu utrudni jego posunięcia na arenie międzynarodowej. Tak lub owak rząd będzie skompromitowany”.

W tem naiwnem, a zarazem cynicznym wyznaniu uderza podobieństwo intencji kierowników obecnej akcji antysemickiej do przewodniej myśli organizatorów pogromów w carskiej Rosji. Mniejsza o interes państwowy, o obniżenie poziomu kulturalnego, o torowanie drogi ochłokracji. Utrwalić lub obalić aktualny rząd — to jest zadanie najważniejsze. *Après nous le deluge!*

Mniejsza zresztą o pobudki i plany strategiczne polityków wszechpolskich. O wiele ważniejszą rzeczą jest ta jawna lub ukryta sympatja, jaką otaczają szerokie koła społeczeństwa polskiego, poczynając od profesorów a kończąc na sklepikarzach, postępowanie młodzieży akademickiej. Hasło bojkotu Żydów, rzucone nagle, bez żadnego widocznego powodu, nie wywołane żadnym usprawiedliwiającym je chociażby pozornie wypadkiem — przyjęte zostało z powszechnym niemal entuzjazmem. Czyż nie świadczy to o przerażająco niskim poziomie moralnym i umysłowym społeczeństwa polskiego?

Jest rzeczą niezmiernie charakterystyczną, że najmocniej i najjaskrawiej zaznaczył się antysemityzm właśnie w Wilnie, gdzie ludność jest tak niejednorodną i tak mieszaną pod względem narodowościowym i wyznaniowym. I nie dlatego to się stało, że w Wilnie przebieg zaburzeń studenckich był burzliwszy, niż gdzieindziej i że ofiarą ich padł jeden z czynnych uczestników hecy antyżydowskiej. Tragiczny ten

wypadek nie poruszyłby tak głęboko opinii tłumu wileńskiego, gdyby nie był on w ciągu ostatnich lat ustawicznie agitowany i podniecany przez nacjonalistów polskich. Nieustająca propaganda nacjonalistyczna, powtarzające się przy każdej sposobności wiece i artykuły antylitewskie, demonstracje przeciwko Łotwie, naganka na Białorusinów—wszystko to nie mogło nie wyrzucić ujemnego wpływu na psychikę spokojnej z natury, ospałej nawet ludności wileńskiej i uczyniło z niej element pobudliwy i wrażliwy na wszelkie nawoływania do ekscesów.

Skrupiło się w danym razie na Żydach, z czego są oczywiście niezadowolone sfery rządzące. Dziś organy prorządowe, posłowie z B.B., władze administracyjne ostro potępiają wystąpienia antysemityczne, ale te same czynniki patrzyły przez palce, albo nawet się przyczyniały do rozbudzenia uczuć nacjonalistycznych w tłumach, gdy szło o wrogie nastawienie przeciwko Litwinowi czy Białorusinowi. Kto sieje wiatr, ten zbiera burzę.

Trzeba przyznać, że agitacja antyżydowska na szczęście stosunkowo słabo podziałała na masy pracujące, na mieszkańców przedmieść i okolic podmiejskich. Męty społeczne, które brały żywy udział w biciu szyb i rabowaniu sklepów były stosunkowo nieliczne i nie czyniły różnicy pomiędzy właścicielem Żydem a chrześcijaninem. Natomiast największe podniecenie dało się zauważyć w środowisku mieszczańskim, wśród drobnych urzędników, rzemieślników, sklepikarzy i niezliczonego w Wilnie zastępu dewotek. Ciemny ten, ogłupiany od szeregu lat przez endecką i brukową prasę element solidaryzuje się bez zastrzeżeń z akcją akademicką i rozczuła się nad losem biednych studentek, które zachęczone bezkarnością i powodzeniem bohaterów narodowych, demonstrujących swego czasu przeciwko pułk. Chardigny, chciały popisać się swym patriotyzmem wobec p. wojewody i zostały potraktowane przez policję niezbyt uprzejmie.

I niema nikogo, kto by przemówił do sumienia i rozsądku tych sfanatyzowanych rzesz. Głosy publicystów z „Kurjera Wileńskiego” i parlamentarzystów z klubu B.B. nie posiadają w tym środowisku najmniejszego autorytetu. A ci, którzy mogliby mieć wpływ i posłuch—milczą. Milczy duchowieństwo, milczą popularni działacze społeczni, milczą organizacje i stowarzyszenia „chrześcijańskie”. Gdy w r. 1906 biurokracja rosyjska próbowała zainscenizować w Wilnie rozruchy antysemityczne, biskup Ropp ogłosił list pasterski, ostrzegający przed prowokacją i nawołujący do opamiętania. Był to piękny krok prawdziwego kapłana, stojącego na straży zasad chrześcijańskich. Tym razem z Kurji Metropolitalnej nie rozległo się żadne napomnienie, żadne autorytatywne wezwanie do miłości i zgody...

Nie przemówił też nikt do młodzieży, komuby młodzież ta ufała i kto by się cieszył wśród niej miłem i szacunkiem. Inteligencja wileńska nie znalazła się na wysokości zadania. Przeżarł ją do cna nacjonalizm, oportunizm lub indferentyzm. Zaledwie szczupłe grono t. zw. demokratów wileńskich zdobyło się na cywilną odwagę przeciwstawienia się prądowi. Pozatem próżnoby szukać jaśniejszych plam na ciemnym horyzoncie współczesnej wileńskiej Abdebery. Nawet „Słowo”, nie aprobujące na ogół zachowania się młodzieży akademickiej, zajęło dwuznaczne stanowisko, wypowiadając pogląd, że „bójka na pięści, na laski jest surogatem przeżyć wojennych, to znaczy tęsknoty, która, tak jak tęsknota do miłości, związana jest z naturą każdego zdrowego, każdego cokolwiek wartego człowieka”.

Czyż można się dziwić, że obywatel wileński, karmiony tego rodzaju sentencjami, nie czuje odrazy do propagandy nienawiści rasowej i rozgrzesza młodzież z jej wybryków pogromowych?

Podłoże białoruskie w twórczości M. Glinki.

Jakkolwiek twórczość muzyczna nie ma tak zdecydowanego oblicza narodowego, jak to można zauważyć w literaturze pięknej lub w sztukach plastycznych, to jednak od dawien dawna panuje podział zasadniczy twórczości muzycznej na kierunki i szkoły narodowe. Rozwój nacjonalizmu ostatnich czasów przyczynił się w pewnej mierze do uwypuklenia cech narodowych w twórczości wielkich ludzi. Powstaje nieraz na tem tle niejedyn spór o dużą dawno nieżyjącą jednostkę, spór, nigdy nie rozwiązany, ponieważ każdy naród dba o przysporzenie lub zachowanie dla siebie dorobku kultury, stopień rozwoju której stawia naród na odpowiednim szczeblu jego znaczenia w świecie.

Ziemia litewsko-białoruska, jak wiadomo, były dziwnie urodzajną glebą dla ukazywania się tu gen-

jalnych ludzi, jednak warunki polityczne tak zwykle układały się niekorzystnie dla Białorusinów i Litwinów, że ci genjusze, zachowując rodzimą treść w swej twórczości, przyoblekali ją w formy nie zawsze związane z treścią, lub działało się wręcz odwrotnie: swojska forma kolidowała z zapożyczoną treścią. Stąd powstawały takie utwory jak mickiewiczowskie „Dziady”, patriotycznie polskie w swej treści, natomiast osnute na zwyczaju w Polsce nieznanym.

W dziedzinie muzyki, twórczość Michała Glinki była dotychczas badana całkiem jednostronnie, ponieważ badacze Rosjanie nie mogli i nie chcieli brać pod uwagę nierosyjskiego podłoża, z którego wyrosła twórczość Glinki. Podłożem tym była białoruska pieśń ludowa, utożsamiana niegdyś z pieśnią rosyjską, tak samo jak cały naród białoruski uważano tylko za pewny odłam narodu rosyjskiego. Że twórczość Glinki czerpie swoje natchnienie z ludowej pieśni białoruskiej, widocznym to jest ze spuścizny kompozytora i jego życiorysu.

„Nowy“ i „najnowszy“ kurs polityki polskiej w sprawie białoruskiej.

V.

Należy wziąć pod uwagę, że ryski podział Białorusi, podobnie jak swego czasu rozbiór Polski, uczynił kwestję białoruską tyleż zagadnieniem polityki wewnętrznej obu kontrahentów, o ile każdy z nich kontentuje się sumiennie swoją częścią Białorusi, co zagadnieniem polityki zewnętrznej, o ile kontrahenci, wbrew traktatowi, interesują się własnością strony przeciwnej w związku z pojęciem Białorusi, jako niepodzielnej całości.

Ryska (transakcja „zbrodnia“ według wyrażenia prof. Zdziechowskiego), która związała obu jej uczestników poczuciem wspólnego interesu, podobnie jak rozbiór Polski, który połączył trzech zaborców więzami specyficznej „przyjaźni“, nacechowanej stałą podejrzliwością, posiada również własną logikę i swoje „kategoryczne nakazy“.

W samej rzeczy obie „matki“, które rozstrzygnęły swój historyczny spór o „niemowlę białoruskie“ metodą króla Salomona, rzecz prosta, nigdy nie zrezygnują, o ile każda z nich uważa siebie za jedyną, prawdziwą matkę, z dążenia do odzyskania z powrotem ustąpionej z konieczności drugiej połowy swego dziecka...

Nie trudno zrozumieć, jakie atuty w tej jawnej lub ukrytej *Mutter — Politik*, jeśli tak można się wyrazić, daje w rękę tej lub innej stronie synowskie przywiązanie Białorusi...

Niżej podpisany niegdyś był przekonany, że po operacji dokonanej na Białorusi przez ryskich chirurgów, bardziej cenna połowa znajdzie się na Zachodzie. Tak powinno być zgodnie z ogólnym duchem geografii i historii Europy, za wschodni krańiec której uważa siebie Polska.

Niestety niebawem wypadło mu stwierdzić swój błąd. Polityka wschodnia okazała się mądrzejszą i bardziej postępową, niż zachodnia; głowa i serce rozciętej na pół Białorusi znalazły się tam, a nie tu...

Poczynając od r. 1921, czyli nazajutrz po podpisaniu traktatu ryskiego, Sowiety zainaugurowały wspomnianą *Mutter — Politik*, mającą na celu przy-

ciągnąć do siebie, przez atrakcję stworzonych we Wschodniej Białorusi ośrodków, ustąpioną Polsce połowę, innemi słowy wskrzesić rozcięte niemowlę, jego ciało i jego duszę.

Dla uniknięcia jednak zarzutu bezkrytycznej idealizacji polityki sowieckiej, pozwolimy sobie na krótki i treściwy jej przegląd analityczny.

*

Jak wiadomo, frakcja bolszewicka rosyjskiej partii socjalno-demokratycznej, odbyła wielką ewolucję, nim doszła od tradycyjnego kanonu „wszechrosyjskiej jedności“ Wielkorosjan, Ukraińców i Białorusinów do przyznania każdej z tych narodowości pełnych praw do narodowej samodzielności i niepodległości. Dla nas jednakże jest najważniejszą kwestją, jakimi pobudkami kierował się ideowy dyktator komunizmu, gdy, zamykając oczy na wysuwane stale przez rosyjską S. D. niebezpieczeństwo „państwowego rozczłonkowania Rosji“, powziął decyzję — drogą ścisłego matematycznego obrachunku wszystkich pro i contra — udzielenia licznym ludom Rosji możliwości pełni rozwoju narodowego.

Nie ulega wątpliwości, że Lenin ujmował problem odrodzenia ujarzmionych narodów nie pod kątem współczucia do nich, lecz pod kątem nienawiści do ciemnych. Zagadnienie oswobodzenia z niewoli ludów sprowadzał on do zadania rozgromienia ich ciemnych. Formalnie i technicznie oba te dążenia zbiegały się ze sobą, jednakże głęboka moralna różnica w założeniach ujawniła się niezwykle jaskrawo w chwili osiągnięcia zwycięstwa: pogrom ciemnych nie tylko nie obdarzył narodów wolnością, lecz przeciwnie wywołał jeszcze większy ucisk, stosowany przez „oswobodzicieli“. Uczucia, zrodzone przez nienawiść, były zgoła odmienne od uczuć, zrodzonych przez miłość...

Lenin nie interesował się zupełnie zagadnieniem narodowościowym i dołą narodów *an und für sich*. Chciał on jedynie wyzyskać zawarty w dążeniach narodowych „dynamit“, żywiołową ich siłę w celu wysadzenia w powietrze istniejącego ustroju, przytem nie tyle narodowo-politycznego, ile społecznego. Innymi słowy Lenin zapatrywał się na narody nie jako na cel i wartość same w sobie, lecz wyłącznie jako na środek dla osiągnięcia swego najbliższego celu:

Dzisiaj w dobie powszechnych rewindykacji nie zawadzi poddać rewizji te wartości, które ongiś nie zawsze słusznie naród panujący zabierał w swoje wyłączne posiadanie.

Według rosyjskiej historii muzyki Michał Glinka uchodzi za pierwszego kompozytora o wybitnie rosyjskim obliczu narodowym. Podkreśla się przy każdej okazji, iż Glinka pierwszy zerwał z modnymi wpływami muzyki włoskiej, panującej całkowicie w Rosji w pierwszej połowie XIX st. i pierwszy wprowadził rosyjskie motywy ludowe przedewszystkiem w swojej operze „Życie za cara“. Ze szczególnym zaś naciskiem utrzymuje się, iż najbardziej swoją rosyjskość podkreślił Glinka w utworze dla orkiestry zwanej „Kamarynskaja“. Utwór ten jest całkowicie oparty na motywach dwóch pieśni ludowych i uznany jest za najjaskrawszy przejaw geniusza Glinki. Znakomity kompozytor rosyjski Piotr Czajkowski na schyłku ubiegłego stulecia tak pisał o tym utworze: „Upłynęło prawie 50 lat od czasu ukazania się „Ka-

marynskiej“ Glinki. Dużo od tego czasu ukazało się rosyjskich dzieł symfonicznych. Ma się, rzecz można, prawdziwą szkołę symfoniczną. I cóż? Całkowicie znajduje się ona w „Kamarynskiej“ jak dąb w żółędziu“*).

Niepodobna, oczywiście, zaprzeczać, iż twórczość Glinki miała zdecydowany wpływ na późniejszy rozkwit muzyki rosyjskiej, z wielkiem natomiast zastrzeżeniem należy odnieść się do twierdzenia o rosyjskim podłożu tej twórczości. W operze Glinki „Życie za cara“ obok aryj o wyraźnym jeszcze zacięciu włoskiem, występują dobitnie melodie o charakterze białoruskiej pieśni ludowej.

Dodać należy, iż ten słowiański charakter niektórych części opery nie był należycie zrozumiany, i społeczeństwo rosyjskie za czasów Glinki zachwycało się bardziej włoskimi momentami w twórczości kompozytora, niż twórczością uznaną później przez

*) J. Englel. Oczerki po historii muzyki. Moskwa 1911.

stworzenia sowieckiej państwowości, jako oparcia dla wszechświatowej rewolucji.

Ruch socjalno-rewolucyjny pokrywał się z ruchem narodowo-emancypacyjnym do pewnego momentu. Jak tylko wyzwolony naród poczynił w nowych warunkach organizować swój skomplikowany byt kulturalny, gospodarczy i państwowy, natychmiast rewolucyjny komunizm z przyjaciela stawał się zaciętym wrogiem wolności i samodzielności dojrzewającego narodu.

Typowy ten schemat znalazł, jak wiemy, zastosowanie w pełni również w sowieckiej Białorusi.

Dziesięcioletnia praca kulturalna, wszystkie wysiłki inteligencji białoruskiej były skierowane ku temu, by stworzyć we wschodniej części rozdartej ojczyzny podstawy duchowej niepodległości swego narodu.

Musiałoby to wywołać stanowczy sprzeciw i walkę na śmierć i życie ze strony tej proletariacko-niewolującej, wrogiej względem każdej narodowej hierarchii, duchowo nihilistycznej tendencji, która, jako znamię prawdziwej ochlokracji, panuje dziś we Wschodniej Białorusi, zabezpieczając jaknajbardziej skutecznie, niesłychany nawet w carskiej Rosji system rządów absolutystycznych czerwonej Moskwy.

Czy potrzeba powtarzać, że ten absolutyzm z jednej strony, a niewolnictwo z drugiej są niezbędne dla głównego celu sowieckich dyktatorów — rzucenia olbrzymich uzbrojonych mas na szalę nowej wojny wszechświatowej i wywołania nieuniknionej w następstwie wszechświatowej rewolucji?

Dlatego też, gdy tylko lud białoruski zaczął stawać się narodem, gdy w osobach swych najgodniejszych przedstawicieli zaczął się wyłamywać z narzuconej mu roli biernego i posłusznego narzędzia — niezwłocznie zostały zastosowane radykalne represje. Uległa usunięciu górna warstwa najlepszych, duchowo dojrziałych elementów narodu, jego inteligencja; wskutek tego lud, przeobrażający się już w naród, powrócił do swego stanu pierwotnego, stał się z powrotem masą amorfą pod względem narodowym, a jednocześnie wdziecznym materiałem w ręku komunistycznych eksperymentatorów...

*

Mniej więcej do końca 1929 r. panował w sowieckiej Białorusi kurs tej *Mutter-Politik*, która, mi-

mo wszystkie środki ochronne i prohibicyjne, mocnym echem rozlegała się na białoruskim Zachodzie, wywołując tu wyraźne objawy sympatii do władzy sowieckiej nie tylko w szerokich kołach ludności, lecz nawet w najbardziej wrogich względem bolszewizmu grupach inteligencji białoruskiej.

Jakże reagowała Polska na tę niebezpieczną dla stanu jej posiadania politykę?

Czy usiłowała rywalizować z Sowietami, stosując u siebie te same metody „matczyne“, popierając twórczość i rozwój narodu Białorusinów, aby tą drogą sparaliżować sowieckie sympatie swej ludności białoruskiej?

Uważając politykę Sowietów za manewr dywersyjny, pozbawiony wszelkiej szczerości i wartości istotnej, czy żywiła Polska ambicję przeciwstawienia tej taktyce swojej własnej polityki, bardziej szczerzej, rozumnej i posiadającej wartość dla obu stron?

Niestety, obłudnej i perfidnej, lecz niemniej zapewniającej niezmiernie korzyści rozwojowi narodowemu Białorusinów polityce Sowietów Polska przeciwstawiła jedynie nacechowaną lekceważeniem i pogardą względem emancypacyjnych dążeń narodowych białoruskich politykę represyj, fikcyj i falsyfikatów...

Pamiętamy przecież, ile kosztowało Polskę cała ta kontrakcja, mająca na celu kompromitowanie i paraliżowanie ciężenia ludności białoruskiej ku Wschodowi, ile pieniędzy poszło na przeróżne imprezy „polonofilskie“ z ich klubami i wydawnictwami, jakie olbrzymie fundusze pochłonęła niezliczona armia szpicli i prowokatorów, ustawiczne rewizje, procesy, utrzymywanie więźniów i t. p.

Sulima.

WOLNA TRYBUNA.

Kwestja zasad.

I.

Nacjonalizm.

Poruszono świeżo na łamach niniejszego pisma sprawę — zapomnienia u nas historii. Zgadzać się w zupełności z Futurusem co do konieczności jej

Rosjan za rodzimą. Fakt ten można tłumaczyć i tem, że archaiczna pieśń białoruska osnuta na skali tonów mało mającej wspólnego z dzisiejszą gamą majorową lub minorową, zbyt różni się od rosyjskiej pieśni ludowej, by przez Rosjan była należycie odczuwana. Inna opera Glinki do słów Puszkina p. t. „Ruslan i Ludmiła“ była prawie jednomyślnie potępiona jako nieudana, sucha i uczona muzyka, a o muzyce parę razy wysłuchanej przy wykonaniu dramatu Kukolnika „Książ Cholmskij“, nikt nie wspominał do czasu, dopóki jeden z przyjaciół Glinki, p. Engelhard, nie odszukał porozrzucanej partytury tej muzyki, pokrytej kurzem w archiwum petersburskiego kantora nutowego, co zdarzyło się przy końcu życia Glinki“ *).

Co się dotyczy „Kamaryńskiej“, jak utrzymuje

zasłużony białoruski muzykolog A. Hryniewicz, pochodzi ona od nazwy wsi Komaryno w gub. smoleńskiej i przedstawia skoczny taniec o melodji do złudzenia przypominającej „lawoniche“. „Kamaryńska“ Glinki jest całkowicie osnuta na tle tej melodji przy połączeniu powolnej piosenki weselnej białoruskiej „Iz za hor wysokich“.

Rosyjskość Glinki, jeśli o niej można mówić, tkwi nie tyle w twórczości jego, ile w rosyjskich utworach literackich, z którymi sprzęgał swoją muzykę, ale to właśnie nie może być czynnikiem decydującym w ocenie dorobku artysty. A może Glinka sam chciał kiedykolwiek uchodzić za nacjonalistę lub choćby patriotę rosyjskiego? Pobieźny wgląd w życie Glinki i jego pochodzenie tego bynajmniej nie potwierdza.

Już samo brzmienie nazwiska Glinki nasuwa przypuszczenie o jego nierosyjskim pochodzeniu. I rzeczywiście, ród Glinków pochodzi od nazwy posiadłości „Hlinki“ gub. smoleńskiej, подарowanej

*) „Bolszaja Encykłopedija“ pod red. Jużakowa. Glinka (prof. Saketti).

pamiętania, pozwolę sobie zwrócić uwagę, że historia jednak nie zasługuje na owo majestatyczne miano „magistra vitae”, jakim ją w zbyt niemiłosiernym uniesieniu obdarzono.

Jest ona tylko — niechybnie — *doświadczeniem życia*, światłem, pomocnym w dalszej drodze jak każde doświadczenie — ale wodzem działania, „mistrzynią życia” jest bezwzględnie — *zasada*, idea, która ręką zdobywczą lub władczą kieruje. O zasadach niech mi będzie wolno powiedzieć słów kilka.

Są one — te dźwignie indywidualnego lub masowego działania — sformułowane przez umysł człowieka. Człowiek wprowadza je w czyn i w ustrój społeczny. Lecz *kryterjum dla zasad* leży poza twórczością człowieka — jak sama jego istota. Kryterjum dla zasad — są *prawa przyrodzone i objawione*. Cokolwiek z nich weszło do kodeksów świata, stanowi w nich zdrowy rdzeń, zawsze żywy i dobroczynny. Działalność ich w dziejach daje owe rzadkie, jasne chwile w historii, kiedy naród lub państwo, które się niemi rządzi, kwitnie wewnętrznie, rozwija się normalnie, sąsiedzi jego (nieagresywni) są spokojni, i bezpieczni, poddani — szczęśliwi.

Mieliśmy wszyscy ładne chwile w dawnej wspólnej ojczyźnie w XIV i XV wieku.

Wtedy — rozwój indywidualny naszych trzech narodów na ich odwiecznych dziedzictwach, połączenie twórczych pierwiastków odmiennych, w jednych celach państwowych i społecznych — święcił triumfy polityczne. W trzech ogniskach narodowych: Polski, Litwy i Wschodniej Słowiańszczyzny — trzymaliśmy rzeczywiście straż Europy po liniach „magistralnych” Dżwiny i Dniepru. Połączone siły pracując i tworząc w imię dwóch dyrektyw — sumienia i chrześcijaństwa — zbierały obfite plony dobrobytu i sławy. Narody wolne nie przewidywały ucisku.

Słońce ideału w życiu człowieka pojedynczego i zbiorowego schodzi łatwo z zenitu. Cnota się przykrzy ludziom i społeczeństwom, a wtedy *kryterja* moralne zachodzą mgłą, zamiast nich poczynają rządzić sztuczne zasady obmyślane gwoli egoizmowi jednostek, klas, narodowości; społeczność wykoleja się, błądzi i noc zapada nad tymi, którzy weszli na bezdroża. Przeżyliśmy taką noc pokutniczą — straszną i długą.

Czy wszedł już promienny poranek?

Poranek wszedł, ale nie dla wszystkich promienny. Ciężkie chmury leżą nad wschodnią połącią nowego państwa polskiego. Na ziemiach tych dwa skupienia narodowe, które zbudowały mocarstwo — Polskę, nie są szczęśliwe. Krzywdę dotkliwą cierpią Litwini Wileńszczyzny i słowiańskie wschodnie wielkie ugrupowania, pośród nich najmocniej Białorusini. Cierpią, bo szumne hasło: „Wolni z wolnymi” stało się pustym frazesem. Silniejszy liczbą i stanowiskiem dokonywa prób pochłonięcia dusz narodowych, dawniej bratnich, w imię własnej korzyści.

Skąd te zjawiska złowroźne na ziemiach, w których moralna łączność narodów jest wskazaniem historii?

Wstrząsająca światem wojna ostatnia, rozbijając państwa i rozkuwając narody, nie dokonała dzieła pełnej sprawiedliwości i jako wojna dokonać go nie mogła. W tym celu potrzebny jest współdziałanie innych. Najczystszy patriotyzm, upojony siłą militarną, łatwo się przeradza w nacjonalizm. Objawił się on silnie po wojnie na całej kuli ziemskiej. Walczył z nim Liga Narodów, ale sama w sobie musi go zwyciężać.

Nacjonalizm jako przerost patriotyzmu, jest dziś chorobą wieku, dotknięte nią są narody wielkie i małe. Niedarmo, mędrszy od swych współziomków, Niemiec, (ks. redemptorysta) wyrzekł o nim: „der Nationalismus ist die schlimmste Haeresis der Gegenwart”. Wraz z bezreligijnością, nacjonalizm jest dziś jedną z głównych przyczyn cierpień narodowych i społecznych.

Nacjonalizm doprowadził Niemcy do upadku i dyktuje im w bezsilnym gniewie wynalazki gazów trujących, Włochom faszystowskim toleruje uzbrajanie Sowieci, i głoszenie, że jest zasadą moralną nienawidzić nieprzyjaciół (dla własnej potęgi), nacjonalizm przeszkadza dotąd rozumnym Anglikom w pojęciu nowoczesnych, postępowych potrzeb Hindusów; nacjonalizm zaślepią Polskę aż do przesładowania na ich własnych ziemiach współtwórców dawnej potęgi. Wszędzie gdzie jest ucisk tego rodzaju, przekroczone są w zasadach rządzenia prawa zasadnicze: *przyrodzone i chrześcijańskie*.

Dlatego dziesięć lat minęło od osiągnięcia niepodległości, a wewnętrzny stan moralny ziem wschodnich jest gorszy niż był na tych lat początku.

jednemu z przodków kompozytora przez króla Władysława IV w roku 1641 w charakterze odznaczenia za waleczność. Gdy Smoleńsk przeszedł pod panowanie Aleksego Michajłowicza ów przodek przyjął prawosławie i został zatwierdzony w prawach własności. Rodzicami Michała Glinki byli kapitan dymisjonowany Jan Glinka i Eugenja (także z Glinków) zamieszkujący w swej posiadłości w pobliżu miasteczka powiatowego Jelni. Miejscowość ta niewątpliwie wchodzi w skład terytorjów zamieszkałych w zwartej masie przez ludność białoruską. Tu Glinka spędził lata młodości i tu miejscowa pieśń ludowa zdecydowała o charakterze jego twórczości.

Całe późniejsze życie Glinki było z rosyjskością związane dość luźno. Do Petersburga i Moskwy nie czuł sentymentu, choć te miasta znał doskonale. Chętnie zamieszkiwał w miastach Europy zachodniej, a między innymi w Warszawie. Wśród jego przyjaciół spotykamy ludzi o rozmaitej narodowości, a próby domowe „Życia za cara” m. in. odbywały się u hr.

Wielhorskiego. Nie był to nacjonalista rosyjski w dzisiejszym rozumieniu tego słowa, jeżeli zaś pisał muzykę do takiego tematu jak „Życie za cara”, to stało się nie bez udziału samego cara Mikołaja I, który będąc na jednej z repetycji zdecydował nawet o tytule opery. Opera ta początkowo miała nazywać się „Iwan Susanin”.

Zaznaczyć jednak muszę, iż rzucając garść mało znanych u nas wiadomości o Glince, nie zamierzam nazywać go kompozytorem białoruskim w pełnym tego słowa znaczeniu. Natomiast z całym naciskiem stwierdzić należy, iż twórczość muzyczna Glinki, osnuta na podłożu białoruskim, jest mieszkańcom naszego kraju równie zrozumiałą i bliską, jak jest bliską i zrozumiałą twórczość Moniuszki i Karłowicza.

Al. S.

Wyziębienie i dezorientacja religijna, nacjonalizm silniejszego, pierwotne instynkty słabszego, wywołały na jaw pierwiastki zła, których przedtem w sobie nie spodziewaliśmy się. Nacjonalizm *zaborczy*, usiłując wprowadzić na całej przestrzeni państwa jeden *narodowy* szablon polski, wywołał nacjonalizm *obrończy*—litewski i białoruski, wszystkie trzy krańcowości swoją szkodliwe, przez egoizm narodowy lub bałwochwalczość państwa, prowadzące do niesprawiedliwości i zdziczenia moralnego.

Dały więc owe pierwsze dziesięć lat niepodległości dwukrotne wyrzucenie brutalne Litwinów z prastarej ich stolicy, bez żadnej poważnej a *życzliwej* próby porozumienia się *potem*; gdy oba narody pozbyły się bolszewików. Z jednej strony rozwinęło się upojenie przemocą; z drugiej nienawiść. Dały owe lata niczem nieusprawiedliwione wyrzeczenie się, na rzecz Moskwy, Mińszczyzny i wschodniego Polesia, razem z ich bogactwami i ludnością wydanych na bolszewickie pożeranie. (Nie mówimy tu o stratach na południu).

W dalszym ujemnym bilansie pełnego samochwalstwa dziesięciolecia, dało ono wpuszczenie z powrotem do naszych ziem licznych przywódców mikołajowskiego prawosławia, razem z niepojęcie dobrodusznym oparciem się władz rządowych, zobojetniałych religijnie, na obietnicach lojalności tego żywołu, obietnicach tyle wartych, co niegdyś, w wojnach, przysięgi „wieczystego pokoju” dawane ze strony Moskwy. Dało ulegalizowanie u nas (!) Związków rosyjskich, które wykazały odrazu zaborczy charakter. Wreszcie, te dziesięć lat wytworzyły za granicą i w Rzymie *kompletne zapomnienie*, że są w dzisiejszej Polsce inne narodowości prócz polskiej, (w XX wieku bowiem niepodobna ich zniszczyć, jak to było w starożytności, lub pochłoniąć jak w średniowieczu). Jeżeli więc są milionowe rzesze prawosławne w Polsce, rozumie zagranica i Rzym (niczem w tej sprawie przez Polskę nieobjaśniony), że może to być tylko lud rosyjski, a gdy Stolica apostołska nigdy apostołstwa się nie wyrzeknie i wyrzec nie może, w dobrej wierze przysyła dla mniemanego „ludu rosyjskiego” w Polsce misjonarzy, których kierownictwo moralne obejmuje przyjaciel Rosji Mgr. d'Herbigny, instrukcje zaś polityczno historyczne daje patrijota rosyjski, książę Wołkoński. Czy możemy na chwilę mniemać, że papież Pius XI, tak szczerzy przyjaciel Polski—dopuszciliby *taką* konstrukcję misji unijnej, gdyby poinformowany był przez rząd polski, przez hierarchję naszą duchowną, przez gorliwych katolików społeczeństwa — o realnej i historycznej prawdzie tych ziem? Ale cała ta niezbędna i celowa akcja została świadomie zaniedbana.

Hypnoza nacjonalistyczna kazała ambasadam polskim przy Watykanie, hierarchom, społeczeństwu wykształconemu — milczeć, ukryć i ukrywać dotąd prawdę, wielkim głosem wołającą z historii, że dawna Rzeczpospolita zbudowały trzy ludy a nie jeden, *że one żyją, rozwijają się i nie chcą mieszkać w grobach*.

Któż więc pierwszy winien jest u nas udęczoneму położeniu inteligencji białoruskiej i litewskiej, dezorientacji ogólnej w rzeczach wyznaniowych, niebezpiecznemu wciąż stanowi ziem państwa—północnych i wschodnich? Czy nie ów polityk, przedewszystkiem główny delegacji ryskiej (1921—2), i sejm stołeczny potwierdzający jego działanie, z lekkim sercem oddający „na pohybel Rosji”, mimo désinteressement przeciwnika, Mińszczyznę i pięć milionów wiernego Polsce ludu, dlatego, że to lud *niepolski*?

Czy nie winien ziemianin tameczny, który nie staje wtedy w obronie wieśniaczych tłumów tak silnie w całej Białorusi skłonionych ku Polsce, tylko broni swoich majątków, i traci je, właśnie przez niezrozumienie chwili historycznej?

A u nas, w „skurczonych Kresach”, gdzie zgórą dwa miliony Białorusinów i Poleszuców żyje, w mniej więcej oczyszczonych chatach, ale w zimnie moralnym i depresji duchowej? Czy rozumie budzące się aspiracje narodowe inteligencji białoruskiej hierarchja nasza duchowna?.... Indifferentyzm pod tym względem sprawia, że tam, gdzie lud o to prosi, nie może w kościołach otrzymać kazań we własnym języku, że kapłani wierni Kościołowi, za to samo ze strony władz świeckich sadzani są do więzień, pod zmysłonymi zarzutami antypaństwowości, że pod piórem pracowników kościelnych w prasie, wyrasta ów chwast „duszy rosyjskiej naszego ludu” zasiany rzeczywiście w czasach niewoli.

Nie dziw, że w takich warunkach cicho rozrastają się różne sekty protestanckie, oparte na pieniądzach i wydawnictwach w językach ludowych. Tu i ówdzie cerkwie prawosławne pustoszeją*) a lud w niedzielę w chatach czyta Biblię w swoim języku. W każdym większym miasteczku tworzą się zbory, w wioskach chaty zamieniane na modlitownie i przygotowują się z wolna rozkład religijny—jak Niemiec przedwojennych—prowadzący łatwo do komunizmu.

Scrutator.

Przyp. Red. Nie potrzebujemy chyba nadmienić, że poglądy autora w wielu punktach odbiegają daleko od stanowiska redakcyjnego, na co wskazuje zamieszczenie artykułu w „Wolnej Trybunie”. W tej rubryce—jak to już niejednokrotnie zaznaczaliśmy — udzielamy gościnny głosom, które, mimo swego umiarkowania, nie mogą znaleźć dostępu do innych pism polskich ze względu na cechujący je krytycyzm w stosunku do t. zw. polskiej racji stanu.

Radjochwilka litewska w Wilnie.

W końcu sierpnia czy początkach września r.b. została wprowadzona (a właściwie wznowiona po dłuższej przerwie) radjochwilka litewska w Wilnie. Przeznaczona jest ona w pierwszym rzędzie dla Litwinów miejscowych. Ze względu zaś na stosunkowo duży zasięg nowej rozgłośni wileńskiej, inicjatorzy „Chwilki” mieli też niechybnie na oku radjostłuchaczy zakordonowych. Potwierdził to zresztą w jednym ze swych, niejako programowych przemówień jeden z kierowników „chwilki”.

Jak przyjęli radjochwilkę litewską ci, dla których była ona przeznaczona? Najpoczytniejszy organ Litwinów miejscowych „Vil. Rytojus” (Nr. 70 z dnia 5-IX r. b.) powitał wznowienie chwilki litewskiej wzmianką następującą: „31 sierpnia radjostacja wileńska znowu zaczęła przemawiać „po litewsku”. Odrazu rozminięto się z zapowiedzianym poprzednio programem... Druga część programu dotyczyła natomiast wyłącznie życia polskiego. Jednym słowem, *wprowadza się nowe chwilki polskie* w języku litewskim, *w celu nowej agitacji*”... Wzmiankę tę przedrukowała prasa kowieńska.

Jak widzimy, organ litewski odrazu ustosunkował się do „chwilki” niechętnie. Wkrótce potem „Vil. Rytojus” (Nr. 73 z dn. 16-IX) wystąpił jeszcze

*) W okolicach Snowa (strona Nieświeża) 8 (osiem) cerkwi stoi nieuczyszczanych.

ostrzej, pisząc we wzmiance p. t. „O czym nie wie Kowno, wie... Wilno“, co następuje: „po kilkoletnich debiutach w radio wileńskim p. Kraunajtisa z jego „chwilką litewską“ przyszli nowi kierownicy „chwilki“, w tej liczbie p. Ostrowski, który zainicjował chwilkę „Polakom na Kowieńszczyźnie“. W tych pozdrowieniowych chwilkach, których nikt bodaj nie słucha, zaczął p. Ostr. od „prześladowania“ szkół polskich w Litwie. Wymienił on cały szereg prawdziwych i nieprawdziwych wypadków, wspominał o jakichś aresztach, koncesjach, przeszkodach i t. d. Innymi słowy, Wilno komunikuje mówiącej po polsku ludności Litwy Niepodległej o tem, co się w niej dzieje czyli... opowiada o zdarzeniach, które może wcale nie miały miejsca, jak np. sfabrykowany w swoim czasie list „28 nauczycieli“.

„Z drugiej strony — kontynuuje „Wil. Ryt.“ — słuchając pozdrowień p. Ostr. odnosi się wrażenie, że cały materiał do nich czerpie on nie z życia Polaków w Litwie Niepodległej, a tylko z życia Litwinów wileńskich, rozpoczyna jednak z drugiego końca. Zamiast „Wileńszczyzna“ wstawia „Kowieńszczyznę“, a zamiast „Litwinów“ — „Polaków“. Takiej metafory dotychczas nie próbowano. Wynalazek to nowy. Należałoby go corychlej opatentować“.

W „Wil. Ryt.“ (Nr. 82 z dnia 17-X) spotykamy też taką wzmiankę p. t. „Kierownicy „litewskiej“ chwilki się denerwują“: „W związku z dniem 9 października, ogół i prasa Litwy Niepodległej dużo mówią i piszą o Wilnie. Nie podobało się to w pierwszym rzędzie prelegentowi chwilki „litewskiej“ w Wilnie niejakiemu p. Gosztowtowi, który niemal codziennie przez radio dowodzi, że Wilno powinno należeć do Polski, a nie do Litwy“.

Oto wszystko, co do tej chwili „Wil. Rytojus“ o radjochwilce litewskiej napisał.

Zakordonowa prasa litewska pominęła narazie wznowienie „chwilki“ milczeniem, o ile nie liczyć przedruku wspomnianej już pierwszej wzmianki „Wil. Ryt.“ w tej sprawie. Dopiero w kilka tygodni potem organ strzelców „Trinitas“ (Nr. 42 z 15-X) umieścił krótką, mało mówiącą wzmiankę: „10 października o godz. 19 radio wileńskie mówiło coś „Polakom w Kowieńszczyźnie“. Byłoby pożądane, gdyby ktoś z naszych, co słyszał to przemówienie, zakomunikował nam („Trinitasowi“) jego treść. Wogóle należałoby śledzić za działalnością stacji ościennych, zwłaszcza o ile dotyczy to nas i Litwy“.

Ostatnio znów zabrało głos w tej sprawie urzędowe „Liet. Aidas“ (Nr. 254 z 7.XI), podając wywiad z dyrektorem radjostacji kowieńskiej inż. Gaigalisem i zaopatrując wywiad ten w znamienity tytuł: „Zachodzi niezbędna konieczność mocniejszej radjostacji w Kownie“. W wywiadzie tym widnieje m. in. *passus* następujący: „Związek Wyzwolenia Wilna otrzymuje mnóstwo skarg od włościan, zamieszkałych przy linii administracyjnej. Wieś litewska wzywa pomocy z Kowna. Polacy bowiem przy pomocy swego radio usiłują wszelkimi sposobami spolonizować naszą ludność już nawet po stronie litewskiej. Radjostacja wileńska zaczęła w ostatnich czasach szerzyć — już nawet w języku litewskim — jaknajciekleszą agitację przeciwko naszemu rządowi i wogóle przeciwko naszemu państwu (odczytuje się przez radio m. in. kolportowane potajemnie przez nasz K. A. K. „listy“ Gabrysa)! Radjostacja wileńska umyślnie zagłusza — również hałaśliwą muzyką — ważniejsze audycje polityczne naszej radjostacji“.

Czy zarzuty Litwinów pod adresem „chwilki li-

tewskiej“ są słuszne? Ażeby odpowiedzieć na to pytanie, należy zapoznać się z treścią „chwilki“.

Na treść audycji litewskich składają się w pierwszym rzędzie tematy historyczne. Słyszeliśmy więc parę razy o chrzcie Litwy, o stosunku Polski do Litwy w czasach unji, o udziale Litwy w powstaniach, o sprawie Korony Witolda, o czasach ucisku carskiego w Litwie, o okupacji niemieckiej i t. p. Były też audycje poświęcone feljetonowym, lekkim opowiadaniom, poradom rolniczym, prawnym, aktualjom politycznym i t. d. Od pewnego czasu stale się słyszy „Pana Tadeusza“ w przekładzie litewskim.

Jak widzimy, treść wcale urozmaicona. Naukowo-literacka wartość audycji pozostawia natomiast wiele do życzenia. Obok audycji, ujętych poważnie jak np. odczyt pióra ks. szamb. Wiskonta o Witoldzie i unji horodelskiej słyszy się b. często miernoty. Jeżeli chodzi o myśl przewodnią tych wszystkich audycji, przewija się w nich czerwoną, jaskrawą nicią tendencja „nawracania“ Litwinów z „błędnej drogi“, drogą przypominania im „dawnych, dobrych czasów unji“.

Zarzuty litewskie pod adresem „chwilki“ są więc zasadniczo słuszne. Stwierdzić bowiem wypada: tendencyjność „chwilki“, jej nawskość polskie nastawienie, jaskrawe lansowanie polskiego punktu widzenia na kwestję Wilna.

Mimo wszystko, nie sądzimy, by „chwilka“ mogła mieć wpływ na któregokolwiek z jako tako chociażby uświadomionych Litwinów. Zbyt mało jest zresztą radjo, zwłaszcza na prowincji rozpowszechnione. Żnam cały szereg dużych wsi, w których radjoodbiornikiem rozporządza tylko ksiądz miejscowy. „Niebezpieczeństwo“ chwilki litewskiej jest więc dla Litwinów minimalne. Co innego radjostacja wileńska jako taka. Ale o tem innym razem.

Radjostuchacz.

Piszą do nas.

Niedopuszczalne metody.

Z najwyższym zdumieniem, mówiąc oględnie, przeczytałem w Nr. 35 „Bielar. Krynicy“ artykuł, wyrażający zadowolenie „ze społecznego punktu widzenia“ (!) z powodu usunięcia przez władze polskie z gimnazjum białoruskiego w Wilnie nauczyciela p. Łuckiewicza, a jednocześnie naganę dla mnie za pochwalenie go, jako pedagoga — specjalisty oraz wykładowcy.

Kierując się swym „społecznym punktem widzenia“ organ B. Ch. D., widocznie, uważa, że usuwając p. Łuckiewicza z gimnazjum polskie władze szkolne lepiej obroniły prawa społeczeństwa białoruskiego i interesy szkoły białoruskiej, niż samo społeczeństwo białoruskie, które za pośrednictwem komitetu rodzicielskiego, czyniło starania o pozostawienie p. Łuckiewicza na dotychczasowym jego stanowisku, lepiej, niż rada pedagogiczna i dyrekcja gimnazjum, które usiłowały obronić p. Łuckiewicza jako niezastąpionego nauczyciela wobec władz nadzorczych, oraz lepiej, niż uczniowie, którzy z bólem serca rozstawali się ze swym przewodnikiem w najważniejszej dziedzinie nauczania w szkole białoruskiej.

Zmuszony jestem przypomnieć redakcji „Biel. Krynicy“, że istnieje jeszcze i inny społeczny punkt widzenia, który publiczne wyrażenie zadowolenia w podobnych wypadkach, gdy władza stosuje represje

względem społecznego lub politycznego działacza, zalicza do czynów nieprzyzwoitych i nieetycznych.

Szczególnie dziwnie wygląda ta aprobata dla postępowania władz szkolnych ze strony „Biel. Krynicy”, jeżeli się weźmie pod uwagę, że p. Łuckiewicz został usunięty z gimnazjum, bynajmniej, nie za te jego wady, jako pedagoga — wychowawcy, na które, chociaż ich bliżej nie wymienia, oburza się organ B. Ch. D., lecz właśnie — jak należy przypuszczać — za te jego zalety, jako znawcy i nauczyciela literatury białoruskiej, które, zdawałoby się, powinny w oczach pisma białoruskiego znaleźć całkowite uznanie.

Nieuznawanie powyższych zalet p. Łuckiewicza przez „Biel. Krynicę” jest szczególnie rażące w zestawieniu z całkowitem ich uznaniem przez społeczeństwo polskie, o wiele bardziej przecież wymagające pod względem naukowym i kulturalnym.

Co więcej, można przypuszczać, że właśnie to uznanie — w związku z zaznaczonym przezemnie „najnowszym kursem” — było powodem usunięcia z gimnazjum p. Łuckiewicza, jako wykształconego specjalisty i zdecydowanego wyrażiciela ideologii narodowej, który wpajał w uczniów zbyt wielkie zamiłowanie do przedmiotu, najważniejszego w oczach społeczeństwa białoruskiego, a uważanego przez „najnowszy kurs” za główny czynnik w rozwoju białoruskiego „nacjonalizmu”.

Wymowną ilustracją tych wszystkich bałamuctw, które wytwarzają partyjne i osobiste niesnaski, jest okoliczność, że pogardliwym mianem „polonofila” jest obdarzany usunięty przez polską władzę za swój narodowy indywidualizm nauczyciel p. Łuckiewicz, opozycyjny zaś organ białoruski wyraża swe zadowolenie z powodu zastosowanej względem niego represji...

Oto do jakich smutnych absurdów doprowadza fatalne dla życia białoruskiego „polemiczne” zwyrodnienie!

Pozostaje mi tylko nadmienić, że mówić o p. Łuckiewiczu, jako o pedagogu-wychowawcy nie miałem ani potrzeby, zgodnie z ogólnym tokiem moich wywodów, ani też podstawy, nie mając żadnych pod tym względem danych obiektywnych. Zarzut więc odnośny „Biel. Krynicy” pod moim adresem jest całkowicie bezprzedmiotowy.

W każdym razie byłoby o wiele bardziej wskazanem i racjonalnem, jakoteż bardziej przyzwoicie, gdyby z swymi obiekcjami przeciwko p. Łuckiewiczowi, jako wykładowcy w gimnazjum białoruskiem, pismo wystąpiło nie teraz, gdy p. Łuckiewicz został usunięty przez władze ze szkoły, lecz wtedy, gdy ta władza zatwierdziła go z powrotem na stanowisku nauczyciela, czyli akurat trzy lata temu...

Sulima.

Powszechny spis ludności.

Dnia 9 grudnia, jak wiadomo z codziennych komunikatów prasowych i radiowych, odbędzie się powszechny w państwie polskiem spis ludności.

Mamy nieco wątpliwości, czy spis wypadnie bez zarzutu, zważywszy, że jest oparty na bezpłatnej pracy, co niewątpliwie pociągnie za sobą nieodpowiedni i przypadkowy dobór funkcjonariuszy. Wobec przewidywanego braku dostatecznej ilości amatorów kadry spisowacy mają być zapelniane przez

urzędników, na których władze przełożone wywrą odpowiedni nacisk. A co warta jest robota pod przymusem i bez wynagrodzenia?

Bułoby również do życzenia, by spis nie miał charakteru wyłącznie administracyjnego, by czynnik obywatelski odegrał w nim większą rolę. W tym celu należało powołać w każdym większym środowisku komisję obywatelską, złożoną z przedstawicieli wszystkich narodowości zamieszkujących daną miejscowość, któraby miała prawo kontroli nad czynnościami komisarzy spisowych. Tęby zapobiegło możliwym zarzutom, że spis został dokonany stroniście i w myśl pewnych tendencji. Obsadzenie np. stanowiska głównego komisarza spisowego na m. Wilno przez p. Władysława Studnickiego dało już odrazu dużo do myślenia. Na szczęście później nominacja ta uległa zmianie.

Chwalebną innowacją jest zastąpienie w kwestjonariuszach spisowych rubryki „narodowość” przez rubrykę „język ojczysty”. W ten sposób cecha subiektywna, w naszych warunkach bardzo często zawodna i nie odpowiadająca rzeczywistości, będzie zastąpiona przez cechę obiektywną, co niewątpliwie podniesie wartość danych statystycznych spisu. Chociaż i tu napewno nie obejdzie się bez nieporozumień.

Już dziś prasa rosyjska daje wyraz swemu zaniepokojeniu z powodu możliwości dowolnej interpretacji terminu „ruski”. Istotnie, zapytany o swój język ojczysty odpowie, że mówi po rusku, nie tylko rodowity Rosjanin, ale nieraz i Białorusin, i Poleszuk i Ukrainiec z Wołynia.

Komisarz spisowy musi tedy posiadać sporą dozę inteligencji, dobrej woli i bezstronności, by w każdym takim wypadku dotrzeć do prawdy i wyrozumieć właściwe znaczenie popularnego i rozpowszechnionego terminu.

Również znajdzie się w trudnej sytuacji sumienny spisowacz, gdy będzie miał do czynienia z nierzadkiem u nas zjawiskiem dwujęzyczności. Nauka twierdzi, że człowiek zawsze myśli w jednym języku i że ten właśnie język należy uważać za jego język ojczysty. Ale kto to potrafi zbadać i sprawdzić, jeżeli sam zapytany o to nie zdaje sobie dokładnie sprawy?

Właściwie więc wartość spisu będzie zależała wyłącznie od inteligencji i sumienności funkcjonariuszy, a niestety nie mamy pod tym względem żadnej gwarancji.

a.

Z dniem 1 grudnia redakcja i administracja naszego pisma zostaną przeniesione do nowego lokalu przy ul. Siemakowskiego 21 m. 6.

Sprostowanie.

Do artykułu „Zapomnienie historii”, zamieszczonego w ostatnim numerze naszego pisma wkradło się parę błędów drukarskich, które niniejszem prostujemy.

W pierwszym przypisku powinno być: „Połączenie Połocka z Litwą” zamiast „Połączenie Litwy”.

W przedostatniej szpalcie w trzecim ustępie zamiast „moralny rabunek” należy czytać „moralny ratunek”.

Książki nadesłane do Redakcji.

Lowmiański Henryk. *Studia nad początkami społeczeństwa i państwa litewskiego.* T. I. Rozprawy Wydziału III T-wa. Przyjaciół Nauk w Wilnie. Wilno 1931.

Ateneum Wileńskie. Czasopismo naukowe, poświęcone badaniom przeszłości ziem W. X. Litewskiego. Rocznik VII. Zeszyt 3—4. Wilno 1930.

Orłowicz M. dr. *Ilustrowany przewodnik po Wołyniu.* Łuck 1929.

